Przemysław Pawlak

O prawdopodobnym wpływie ks. Henryka Kazimierowicza na proces powstawania *Szewców*

Maszynopis *Szewców*, zawierający odręczne poprawki autora, opatrzony jest datami 1927-1934. Literaturoznawcy, autorzy podręczników i omówień szkolnych (na nieszczęście to lektura uzupełniająca) zapędzają się często we wnioskach z tak długiego okresu tworzenia tego dramatu. Podkreśla się też – co wydaje się zupełnie nieistotne dla oceny dorobku Witkacego i analizy samych *Szewców* – że to ostatni z zachowanych jego dramatów. W wielu publikacjach, zarówno o charakterze witkacologicznym, jak i szkolnym, znaleźć można, wbrew zapisowi autora, informację o powstaniu *Szewców* w latach 1931-1934.

Uporządkujmy. Witkacy zaczął pisać sztukę, która stała się *Szewcami*, w 1927 r., ale przez cztery lata pochylał się nad nią sporadycznie. Poświęcał czas na malowanie portretów, pisanie *Nienasycenia* i polemiki filozoficzne. Zniechęcony nieistnieniem swojej twórczości na scenach teatralnych i brakiem zrozumienia u krytyków oraz widzów, poświęcał teatrowi znacznie mniej uwagi, niż w pierwszej połowie lat dwudziestych. Nie zarzucił dramaturgii zupełnie – po 1927 r. powstały sztuki: *Koniec świata, Glątwa* i najpóźniejsza: *Tak zwana ludzkość w obłędzie.* Witkacy nie podjął nigdy decyzji o porzuceniu twórczości dramatycznej. *Szewcy* w zamyśle autora nie były zwieńczeniem życia, wisienką na torcie, nie zasiadał do ich pisania z założeniem, że tworzy swoje *opus magnum.* Gdyby – na wyrost – przyjąć, że efektywna praca nad tym dramatem obejmowała lata 1931-1934, to okres ten i tak nie był dłuższy, niż czas powstawania *Późnowiecznych sobowtórów*, czy *Romansu schizofrenika*.

W połowie 1931 r. ktoś lub coś zadziałało jak katalizator na Witkacego – z większym zapałem i chyba z większą wiarą w sens pisania, wrócił do rozpoczętej sztuki i po raz pierwszy w liście do żony doniósł, że bohaterami są szewcy. *W lipcu 1931 r. powrócił na krótko do* Szewców*, ale znowu bardziej zaabsorbowała go rozpoczęta wtedy powieść* Jedyne wyjście*. Dopiero po ukończeniu jej pierwszej części (we wrześniu 1933) zaczął intensywnie pracować nad* Szewcami*. W pół roku później - 6 marca 1934 - utwór był gotowy w wersji brulionowej. Poprawianie tekstu i przepisywanie trwało do końca sierpnia 1934 r. W dniu 1 lutego 1935 Witkacy czytał* Szewców *w mieszkaniu swego przyjaciela Stefana Szumana, któremu zadedykował tę sztukę.* [1]

W pierwszej połowie 1931 r., a dokładnie między 12 maja a 7 lipca odwiedził Witkacego po raz pierwszy ksiądz Henryk Kazimierowicz. Nie jest znana data dzienna, ale ze wspomnień Jadwigi Witkiewiczowej wiadomo, że było to na Brackiej 23, w jej obecności. Ponieważ od zimy 1931/1932 do 12 maja 1932 r. Nina wzbraniała mężowi przyjazdu do Warszawy, ze względu na niepewną przyszłość ich małżeństwa i negocjacje dalszego trybu życia, tylko w tym okresie ksiądz mógł zastać ulubionego pisarza w stolicy. Kolejny krótki pobyt Witkacego w Warszawie przypadł na drugą połowę listopada, ale wtedy już korespondował z księdzem. W listopadzie 1931 r. Witkacy odpisywał już księdzu, że boi się wypożyczyć mu wszystkie swoje sztuki naraz.

To Kazimierowicz, zafascynowany od wielu lat twórczością dramatyczną Stanisława Ignacego Witkiewicza, przeczytawszy wszystkie jego wydane dzieła, podbudowywał dramaturga, żądał pisania nowych sztuk. Domagał się tego, pisząc i mówiąc wprost, że tę część działalności artystycznej Witkacego cenił zawsze najbardziej. Nina była wręcz wciągana w ukrywanie miejsca pobytu męża przed księdzem[2]; tak bardzo ksiądz musiał być natrętny w swej adoracji autora *Wariata i zakonnicy*. Prosił nie tylko o rękopisy i maszynopisy niepublikowanych sztuk – domagał się pisania nowych! Przekonywał Witkacego, że lektura jego dramatów zaspokaja mu wszelki głód sztuki,

[1] J. Degler *„Szewcy" na zakrętach historii* /w:/ K. Stasiuk i M. Graszewicz /red./ *Literatura, kultura, komunikacja. Księga pamiątkowa ku czci Profesora Jerzego Jastrzębskiego w 60. rocznicę urodzin*, Wrocław 2006, s. 13.

[2] *Pisał dziś Xiądz. B. dziwna figura. Muszę się tu ukrywać. Czy możesz wrzucić kartkę w Warszawie niby i tego ten.* S. I. Witkiewicz *Listy do żony (1932-1935)*, Warszawa 2010, s. 41.

że w każdej parafii, mieście, czy wsi, bez względu na materialne ograniczenia, będzie wystawiał Witkacjana na scenie. Ksiądz komplementował uparcie, że utwory mu się ogromnie podobają, że nie wyobraża sobie, by mógł bez nich żyć. Wymarzony czytelnik! Na dodatek wszechstronnie wykształcony, oczytany, muzykalny – prawdziwy człowiek renesansu z podwójnym doktoratem Uniwersytetu Laterańskiego. Wobec opinii takiego recenzenta trudno było artyście przejść obojętnie. Ale Witkacy akurat w sierpniu 1931 r. nawiązał stałą współpracę z „Ilustrowanym Kurierem Codziennym". Pisanie *Szewców* zarzucił do tego stopnia, że zawieruszył kajet, w którym ich zapisywał. Około 13 marca i 8 kwietnia 1932 r. otrzymał kolejne listy od Kazimierowicza. Pozwolił żonie (po obszyciu płótnem po trzy i jako przesyłki wartościowe) wysyłać mu ukończone sztuki i przypomniał sobie o tej odłożonej, bo 25 kwietnia poprosił Jadwigę o znalezienie rękopisu na Brackiej.[3] Nie była to jeszcze wtedy sztuka istotna dla autora, skoro pisał o niej „sztuczka" i tłumaczył żonie, że *Szewcy* to jej tytuł. Gdyby więc od kilku lat pisał był dramat o szewcach, gdyby to był codzienny temat domowych konsultacji, nie musiałby tłumaczyć żonie, o co mu chodziło.

Dwa tygodnie później Kazimierowicz zachwycił Witkacego listem i zaproszeniem do Stolina. Witkacy-dramaturg stopniał zupełnie wobec żaru tej nieoczekiwanej adoracji. Z listu Ignacego Pieńkowskiego do żony Ireny, z 10 stycznia 1933 r. wynika, że już w pierwszych trzech miesiącach administrowania parafią Mielnik, ksiądz zdążył tam wystawić *Tumora Mózgowicza*.[4] Na początku stycznia 1933 r. Witkacy przekazał na Brackiej szwagrowi księdza, Stanisławowi Skrzypkowi swój „hauptwerk", list i fotografię z dedykacją dla Kazimierowicza. Z zachowanej korespondencji można się domyślić, że w połowie stycznia otrzymał od księdza potwierdzenie otrzymania przesyłki, o co prosił 3 stycznia. I znów nasilenie kontaktów z tym niekonwencjonalnym kapłanem zbiegło się z zainteresowaniem losem *Szewców.* W liście z 16 stycznia 1933 r. Witkacy błagał Jadwigę dwukrotnie o znalezienie rękopisu.[5] W lutym 1933 r. gościł Kazimierowicza na Brackiej. 4 lipca tego samego roku prosił *Kochanego Xiędza* o przyjazd do Warszawy, gdyż bardzo pragnął go zobaczyć. Przeczuwał w nim bratniego ducha, monadę, której trajektoria nieprzypadkowo przecięła się z jego własnym losem. Nie wiadomo, czy do lipcowej wizyty doszło, prawdopodobnie tak, bo dojazd z Mielnika nad Bugiem do Warszawy był już dla księdza łatwiejszy, niż z dalekiego Stolina. Kazimierowicz zapewne skorzystał z zaproszenia. Czy zatem tylko zbieg okoliczności sprawił, że 27 i 29 lipca Witkacy meldował Ninie, że zabrał się za *Szewców*?[6]

Ksiądz Kazimierowicz zdawał się być bardziej przekonany o wartości utworów Mistrza, niż on sam. Duchowny rozszerzał swój zachwyt na powieści, pisząc w liście, że *może „taka" powieść nie jest sztuką, natomiast powieść metafizyczna S. I. Witkiewicza jest nią bezsprzecznie.*[7] Witkiewicz tymczasem bronił teorii, że powieść nie może być dziełem Sztuki Czystej. Napisał i wygłosił na ten temat odczyt dla Koła Naukowego Inteligencji Katolickiej w poleskim Stolinie, gdzie gościł na zaproszenie ks. Kazimierowicza w czerwcu 1932 r. Wydaje się jednak, że zaraźliwy entuzjazm, usilne namowy niedawno poznanego kapłana, a przede wszystkim bezprecedensowe wydarzenie w życiu Witkacego – możliwość obejrzenia amatorskiego przedstawienia, prawdopodobnie całej „wiązanki" jego sztuk w tak odległym i pozornie oderwanym od bieżących wydarzeń kulturalnych Stolinie, dało Witkacemu świeżą porcję natchnienia, między innymi do pisania *Szewców.*

Może Kazimierowicza łączyło z *Szewcami* nie tylko uwielbienie okazywane ich autorowi? Czyżby jakiś motyw lub postać była mu szczególnie bliska, bo odzwierciedlała jego własny los? A może Witkacy w tekście *Szewców*

[3] *C z y* Szewcy *są u C i e b i e (ta sztuczka moja) Zdaje się, że tamem zapomniał - czy też zaginęła?* Ibidem, s. 49.
[4] *Poznałem księdza w Mielniku – futurystę, który jak sam mówił wystawił w Mielniku „Tumora Mózgowicza", sam maluje, czyta i pracuje nad pracą doktorską, ma aspiracje profesorskie.* List w zbiorach Muzeum Rolnictwa im. ks. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu.
[5] *Błagam Cię, zbadaj, czy sztuka* Szewcy *(w kajecie Rechtlebena) jest u Ciebie, bo tu jej nie ma. (...) Proszę o zbadanie* Szewców. Ibidem, s. 70.
[6] S. I. Witkiewicz *Listy do żony (1932-1935)*, Warszawa 2010, ss. 146-147.
[7] List H. Kazimierowicza do S. I. Witkiewicza z 13 maja 1932 r. /w:/ M. Skwara *Szczecińskie Witkacjana,* Książnica Pomorska, Szczecin 1999, s. 49.

ukrył nawiązania do samego księdza. Gdyby tak było i Kazimierowicz o tym wiedział, na pewno jeszcze mocniej namawiałby artystę do ukończenia dzieła...

Rozwiązanie zagadki kryło się w trudnych do odszyfrowania, pisanych cyrylicą, aktach metrykalnych parafii Przemienienia Pańskiego przy ul. Miodowej w Warszawie. 2 sierpnia 1896 r. ojciec księdza, Jan Kazimierowicz stawił się, sporo po fakcie, by zarejestrować narodziny syna Henryka Maksymiliana, które miały miejsce 8 czerwca 1896 r. w mieszkaniu rodziny przy ul. Długiej 5. Wartość informacyjna XIX-wiecznych akt stanu cywilnego okazała się nie do przecenienia.

Jan Kazimierowicz (vel Kazmirowicz, Kaźmirowicz), lat 34, podpisany czytelnie pod urzędowym aktem, był... **m a j s t r e m s z e w s k i m**.[8] Chrzestnymi Henryka byli Antonina Pakulska i Antoni Pakulski – **s z e w c**. Świadkiem aktu był Jakub Kazimierowicz, stryj Henryka, **s z e w c**. Udało się też odnaleźć akt ślubu rodziców przyszłego księdza. 18 maja 1890 r. Jan Kazimierowicz, wówczas jeszcze szewc bez patentu mistrzowskiego, poślubił Marcyannę z Ratyńskich Dąbrowską, wdowę po **s z e w c u** Janie Dąbrowskim. Świadkami na ślubie byli Julian Dębiński, **m i s t r z s z e w s k i** z Warszawy i Józef Nowicki, **s z e w c** z Łowicza. Szewcami była też większość świadków rejestracji narodzin oraz chrzestnych ojców braci i sióstr księdza Kazimierowicza. Mały Henryk wychowywał się w warsztacie szewca-cholewkarza na warszawskim Starym Mieście.

Witkacy musiał poznać i widywać starszych państwa Kazimierowiczów, ponieważ w latach trzydziestych mieszkali na kolejnych plebaniach, dożywając swych dni przy ekscentrycznym synu. Z dokumentów zachowanych w Archiwum Diecezjalnym we Włocławku wynika, że ze Stolina do Mielnika ksiądz przeprowadzał się już z rodzicami. O śmierci Jana Kazimierowicza w 1937 r. ksiądz informował swego przyjaciela w liście z Bronisławia. Witkacy przekazywał tę wiadomość dwukrotnie w listach do żony. Matka księdza zmarła w 1938 r. w Tłokini, dokąd Witkacy także przyjeżdżał.

Henryk zostałby pewnie szewcem, gdyby nie traumatyczne doświadczenie z młodych lat – otarcie się o śmierć w wyniku ospy. Wspomnienie ospy, przełomowego sakramentu namaszczenia chorych, powszechnie zwanego ostatnim, łączyło ich ze Stachem. Henryk, mimo że był ostatnim pozostałym przy życiu męskim potomkiem Kazimierowiczów, nie przejął warsztatu i rzemiosła ojca. Dotrzymał słowa danego Matce Boskiej[9] i w 1914 r. wstąpił do seminarium. Komu przekazał warsztat Jan Kazimierowicz? Może jednemu z zięciów – Wierzbowskiemu, a może Skrzypkowi? Rzadko się wtedy zdarzało, by warsztat pracy mistrza cechowego, w razie jego choroby, wypadku, emerytury lub śmierci, nie był obejmowany przez jakiegokolwiek następcę. Dziesiątki, czasem setki par butów, komplet narzędzi i kopyt, wachlarz fasonów, renoma firmy wśród dostawców i przede wszystkim u klientów, złożone obstalunki, a także zasób skór wygarbowanych i gotowych do użycia – to prawdziwe dziedzictwo przekazywane z pokolenia na pokolenie, kiedyś powszechnie, dziś w nielicznych rzemieślniczych rodzinach. Gdy mistrz szewski umierał bezpotomnie, albo gdy żadne z dzieci nie chciało uczyć się fachu, warsztat zazwyczaj przekazywano krewnemu lub powinowatemu, który parał się tym samym zajęciem.

Dzisiejszy Cech Rzemiosł Skórzanych im. Jana Kilińskiego kontynuuje tradycje warszawskich szewców, cholewkarzy, kaletników i rymarzy. Niestety, nie posiada spisów rzemieślników, mistrzów cechowych sprzed II wojny światowej, gdyż archiwa i sztandary cechu, ukrywane podczas okupacji w kościele św. Jacka, spłonęły w Powstaniu Warszawskim. Nie da się w Warszawie wytropić wewnątrzcechowej aktywności, grona uczniów i czeladników kształconych przez Jana Kazimierowicza. Próżno tu szukać ulicy Szewskiej – jest taka, ale w przyłączonym do stolicy Rembertowie. Ulica Długa, przy której mieszkali Kazimierowiczowie, zmieniła zupełnie

[8] Сапожник [sapożnik] w j. rosyjskim oznacza szewca, ale i cholewkarza; сапоги [sapogi] to buty z wysokimi cholewami.

[9] O zawierzeniu życia Matce Boskiej w czasie dramatycznego przebiegu ospy, opowiedziała dobrze pamiętająca księdza, Kazimiera Szymczak z Tłokini k. Kalisza, córka Franciszka Konopińskiego, który przyjaźnił się z Kazimierowiczem. **Za wszystkie informacje i życzliwość autor pragnie w tym miejscu serdecznie podziękować paniom Kazimierze Szymczak i Sabinie Popiel.**

charakter. Z zagłębia rzemieślników[10] stała się wielkim parkingiem dla turystów przybywających pod Pomnik Powstania Warszawskiego i do Katedry Polowej Wojska Polskiego, interesantów Archiwum Akt Nowych, Sądu Najwyższego i wielu instytucji mieszczących się w kamienicach i pałacach na przestrzeni od Freta do Arsenału.

Trzeba się więc dobrze rozejrzeć, przespacerować po bramach i zaułkach odbudowanej od podstaw po wojnie, ale znów już spatynowanej, Stanisławowskiej Starówce i Trakcie Królewskim. Przydałyby się siedmiomilowe buty... Może gdzieś pod wykwintnym klasycystycznym gzymsem, przy oknie ze staroświeckimi szprosami, zaskrzypi pordzewiały szyld w kształcie trzewika i ktoś przypomni sobie rodzinę cholewkarzy sprzed stu lat?

A mówiła Babcia: *darmo, że ci świat szeroki, kiedy trzewik ciasny...*

I tak trafiłem na Nowy Świat, pod numer 34, gdzie trwa przekazywany z pokolenia na pokolenie zakład szewski Ryszarda Skrzypka. Ale ze Stanisławem Skrzypkiem, który przewoził księdzu-szwagrowi unikalne egzemplarze dzieł Witkacego, łączy go tylko profesja, nie drzewo genealogiczne. W kameralnym warsztacie, niczym Sajetan Tempe, zeluje, klei, rozciąga, ryfluje, fasonuje, frezuje, parafinuje... i niezamierzenie dowodzi ciągłości cywilizacji.

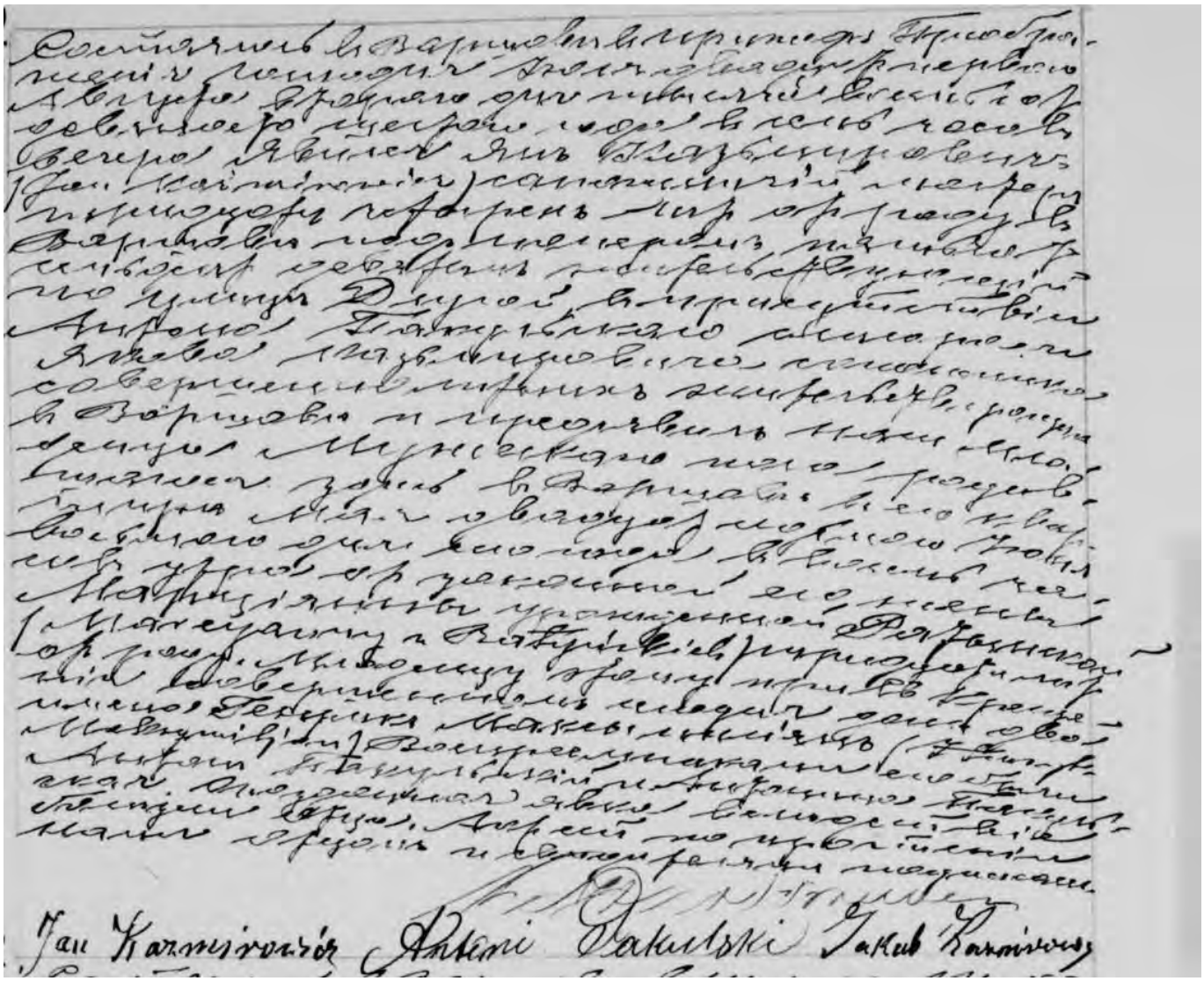

Akt urodzenia Henryka Maksymiliana Kazimierowicza z podpisem ojca, Jana - mistrza szewskiego

[10] Por. J. S. Lewiński *Szewcy warszawscy*, Warszawa 1908.